Nr 47. Kraków, 19 Listopada 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O wychodztwie ludu ruskiego do Rosyi.

Przed miesiącem przeszło zaczęli chłopi ruscy z powiatów zbarazkiego i skałackiego całemi rodzinami porzucać ojczyste zagrody i wynosić się do Rosyi. Rozpuścił bowiem ktoś pomiędzy nimi fałszywą wieść, że tam dostaną po kilkanaście morgów gruntu, inwentarz gospodarski, chatę i pieniędzy. Setki rodzin opuściło w ten sposób ojczyznę, wysprzedawszy mizerne swoje mienie za cobądź i poszło za granicę szukać szczęścia. Tam ich najpierw zapisywano na szyzmę, całemi tygodniami trzymali nie dając nic, o gruntach zaś i mowy nie było. Blisko połowa tych nieszczęśliwych uwiedzionych wróciło napowrót do kraju, gdzie już nic nie pozostawili, a więc wrócili do gorszej nędzy. Zdawało się, że opowiadanie tych, co wrócili, powstrzyma lud od dalszej wędrówki do Rosyi i emigracya w tych dwóch powiatach ustała prawie zupełnie.

Natomiast zaczęli ludzie wychodzić z powiatów zaleszczyckiego i borszczowskiego, a obecnie z powiatu sokalskiego.

Jest to smutny bardzo objaw i warto się zastanowić nad powodami, które spokojny lud ruski skłaniają do opuszczenia zagona ojczystego i szukania szczęścia gdzieś daleko. Ponieważ emigracya ludu ruskiego przybrała rozmiary wielkie, więc i Wydział krajowy zwrócił na to baczną uwagę i rozesłał pismo do Wydziałów powiatowych i posłów z okolic, gdzie ten nieszczęśliwy ruch emigracyjny się rozszerzył, z wezwaniem, aby badano za przyczynami wychodźtwa.

Nie da się zaprzeczyć, że musieli być wszędzie ludzie, którzy chłopów bałamucili i namawiali do emigracyi, ale i to trzeba przyznać, że jeśliby chłopu dobrze się działo i miał co jeść, to pewnieby nie szedł na niepewne losy, pewnieby nie porzucał swojego zagona. I rzeczywiście wśród wychodźców widzimy po największej części tylko chałupników, zarobników, parobków; rzadko zamożniejszy gospodarz dał się zbałamucić. A więc bieda i brak zarobku głównie były powodem, że Galicya straciła całe setki mieszkańców.

I to także dziwno, że właśnie z powiatów najurodzajniejszych w kraju ludzie uciekają — a nie mogą na to pomódz ani perswazye Duchowieństwa ani władze.

Jeżeli przyczyną emigracyi jest nędza, to trzeba także zastanowić się nad tem, co tę nędzę ludu naszego powoduje. Tu nasuwają się nam dwie rzeczy, a mianowicie: 1) Nadzwyczajne rozdrobnienie gruntów. Jeżeli wieśniak bowiem posiada naprzykład 4 morgi gruntu — a dużo jest takich, co mają po 3, 2 i po jednym morgu tylko, to on z tego licznej nieraz rodziny nie wyżywi, nie opłaci z tego podatków i innych danin, jako to: na szkołę, na kościół, na drogi i t. d. — a chcąc się wyżywić, musi szukać zarobku. Kto zaś daje zarobek na wsi? Dwór tylko. Nieraz dwór nie potrzebuje tyle rąk do pracy, ile się po zarobek zgłasza, a tym, co znajdują robotę, nie może płacić tyle, ile ta praca rzeczywiście warta i ileby na wyżywienie pracującego starczyło. Dwory zadłużone po większej części walczą także o byt, więc robotnik szukający zarobku we dworze musi się kontentować szczupłą zapłatą, choć ta zapłata nie starczy na jego potrzeby. I to jedno źródło nędzy chłopskiej. Drugiem źródłem są wyzyskiwacze ludu — żydzi.

W każdej prawie wsi jest taka pijawka, która się tuczy krwią i potem wieśniaka. Każdy prawie arendarz trudni się lichwą. W czasie przednowku, albo na wesele, albo z innego powodu pożycza więc żyd wieśniakowi trochę grosza, a potem ze setnym procentem odbiera. A gdy dłużnik na czas nie zwróci pieniędzy, biada mu. Proces niszczy biedaka, a gospodarstwo nieraz przechodzi w niechrześcijańskie ręce. Tysiące gospodarstw chłopskich zniknęło już w żydowskich rękach; z chłopskich gospodarstw wzbogaceni żydzi do dworów się poprzenosili, zniszczywszy tak jak pierwej chłopa, potem dziedzica.

Chcąc więc zaradzić nędzy chłopskiej, trzebaby przedewszystkiem pomyśleć o tem, aby biedakom wiejskim dać zarobek odpowiedni, a drugie, aby wziąć lud

wiejski w obronę przed wyzyskiem ze strony oszustów i lichwiarzy. Obmyślenie tych środków jest obowiązkiem Sejmu, a sądzimy, że wychodztwo ruskich chłopów popchnie Sejm na drogę zajęcia się skuteczniej dobrobytem ludu wiejskiego.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

V.

Od roku 1831 do 1863.

Skutki przegranej wojny roku 1831 były straszne. Rząd rosyjski powiedział sobie teraz, że zdobył Polskę swojem wojskiem, i że może z nią robić, co mu się podoba. Postanowił naprzód zemścić się srogo, a potem robić tak, żeby całą odrębność Polski zagładzić do szczętu i obrócić ją w część rosyjskiego cesarstwa. Na to trzeba było trzymać ją w strachu pod żelaznym uciskiem, zubożyć ją majątkowo, młode pokolenia chować tak, żeby nietylko o swojej ojczyźnie zapomniały, ale żeby nie miały sposobności wykształcić się na ludzi rozumnych i zdatnych: wreszcie wiarę katolicką albo wprost tępić, albo podkopywać stopniowo na to, by ten kraj kiedyś mógł stać się szyzmatyckim.

Tak postanowił Mikołaj, a cały naród rosyjski myślał tak jak on, i pomagał mu z całych sił swoich. Zaczęło się więc dzieło burzenia, niszczenia, prześladowania wszystkiego co polskie. Konstytucya Królestwa i jego odrębny rząd, zniesione. Zniesiono wojsko. Najwyższe władze w sprawach administracyi, skarbu, wyznań i wychowania, sprawiedliwości, zniesione: zarząd tych spraw przeniesiony do Petersburga i przyłączony do tamtejszych Ministeryów, pod nazwą departamentu dla spraw Królestwa Polskiego. Uniwersytet warszawski zniesiony; wileński zniesiony; Lyceum kszemienieckie zniesione; a do wszystkich szkół wprowadzony język rosyjski. Wyroków śmierci kilkaset, a wyroków na więzienie, na ciężkie roboty w kopalniach sybirskich bez liku. Kto mógł ratował się ucieczką za granicę, ale wywiezionych było tysiące. Pod pozorem opieki i miłosierdzia nad sierotami po poległych żołnierzach polskich, zabrano i wywieziono kilkanaście tysięcy dzieci (chłopców), z któremi Bóg jeden wie, co się dalej stało: to pewna, że przechrzczono ich na szyzmę, a potem prawdopodobnie oddano w sołdaty. Majątki zabierano na skarb: kto tylko więcej znaczył w wojsku lub w rządzie polskim, podlegał konfiskacie. Tak przepadły ogromne fortuny Czartoryskich, Sapiehów, Paców, a innych wielkich i średnich bez liku. Dobra koronne, własność kraju i źródło znaczne jego dochodów, rozdawano między jenerałów rosyjskich. Urzędnicy rosyjscy nasłani do wszystkich urzędów, i pomieszani z Polakami, których mieli szpiegować i donosić. Zbiory i Biblioteki warszawskie, krzemienieckie, i wiele prywatnych,

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

I tak się też stało — opowiadała dalej Jeryna. — Trzos zostawiłam Lipkowi, który się nim ze żydem podzielił, a potem jazda do Niemirowa. Orun o nic mnie nie pytał, tylko zaprowadziwszy do przełożonej *odaliku*, rzekł:

— Oto niewiasta na miejsce Agafii, która jako już bardzo stara, pójdzie do usług mej żony, a tej oto nowej pokaż, co ma czynić.

— To się stało wczoraj na wieczór, a dziś jestem przy mojem serdeńku; a da Bóg, będzie tu niedługo ktoś lepszy i milszy mojej panience.

Od dnia przybycia Jeryny nowa nadzieja i nowe życie wstąpiło w starościankę; rumieńce i uśmiech powróciły na jej piękną twarzyczkę, a czarne oczy jaśniały niezwykłym blaskiem. Co dzień pod opieką wiernej Małki, rozmawiała ze swoją Jeryną o bliskiem przybyciu starego Maksyma i młodego pułkownika. A gdy piastunka żaliła się, że pan Stefan nie biegł zaraz szukać narzeczonej, Ksenia mówiła:

— Nie mógł, Jerynko, żadną miarą, nie mógł; coby to był za rycerz, żeby dla dziewczęcia porzucał chorągiew, świętą sprawę bronienia wiary i wyrzekał się obowiązku, honoru, sławy. Ale niechno wroga pokona, pogan nasiecze i chwałą się okryje, to wtedy, zobaczysz Jerynko, że wtedy.... I nie kończąc ukrywała zarumienione liczko na piersiach piastunki.

— Dałby Bóg, aby przybywał co prędzej — mówiła Jeryna, głaszcząc lśniące warkocze starościanki.

— Zobaczysz! nianiu, zobaczysz! — powtarzało dziewczę szeptem, a czasem zrywało się nagle, podnosiło dumnie główkę i mówiło:

— Bo jak nie, to.... Ale to niepodobna, niepodobna, aby nie chciał ratować.

Tymczasem mijały dni, tygodnie i miesiące, a nikt nie przybywał ratować, wybawić z niewoli. Najrozmaitsze czyniły biedne branki przypuszczenia, dlaczego pułkownika dotąd niema, czemu nie spieszy oswobodzić tę, która miała być jego małżonką.

— Może poległ — myślały obydwie Ksenia i Jeryna, lecz nie śmiały głośno wypowiedzieć swej myśli, tylko śmiertelna trwoga ściska ich serca.

zabrane i wywiezione do Petersburga. Nad duchowieństwem katolickiem, zwłaszcza nad Biskupami, dozór najściślejszy, iżby z Papieżem nigdy znosić się nie mogli inaczej jak przez pośrednictwo petersburskiego umyślnie na to ustanowionego urzędu, który ich listy czytał, zatem otwarcie nigdy prawdy pisać nie mogli, i do dziś dnia nie mogą. Klasztory niektóre, zwłaszcza na Litwie i Rusi, zamknięto jako niby niepotrzebne: był to początek późniejszego, otwartego już prześladowania, i tłumienia życia katolickiego. Zniesiono dawny podział kraju na województwa, a nazwano je po rosyjsku *guberniami.* Zakazano liczyć pieniądze na polskie złote i grosze, a zaprowadzono rosyjskie ruble i kopiejki. Jednem słowem od najważniejszych rzeczy aż do drobnych, wszędzie niszczenie wszystkiego, co było polskiem, a usiłowanie, żeby ten kraj przerobić na rosyjski. Ile przytem nieszczęść i łez ludzkich, ile śmierci, wygnań, więzień i nędzy, ile spełnionych okrucieństw, to Bóg jeden wie, On jeden może zliczyć — i kiedyś pomścić, bo sam rzekł, że takie czyny do Niego o pomstę wołają.

Z początku przecie Rosya zachowywała jakieś pozory. Nie bała się państw zagranicznych, bo wiedziała dobrze, że te państwa wojny o Polskę jej nie wydadzą: ale bała się opinii ludzkiej, miała trochę wstydu. Królestwo Polskie było utworzone i zabezpieczone na Kongresie wiedeńskim, uznane i poręczone tym traktatem podpisanym przez wszystkie państwa europejskie. Rosya kiedy je znosiła sama, bez wiedzy i woli tamtych, gwałciła ów traktat i obrażała wszystkie tamte państwa. Więc choć się nie bała wojny, chciała jednak udawać, że jakieś prawa szanuje i zachowuje. Mikołaj ogłosił nowe prawo dla Królestwa, które nazwał *Statutem Organicznym.* Ten *Statut* zaręczał Polakom wolność osób i wolność wyznań, własność majątkową, język w szkołach i urzędach, miejsca we wszystkich gałęziach służby rządowej, i niektóre jeszcze prawa polityczne. Naprzykład miały być Rady Gminne i powiatowe do zawiadowania swojemi sprawami. Dla całego kraju miała być tak zwana Rada administracyjna, która obok innych praw sobie przyznanych, miała przedstawiać cesarzowi kandydatów na wyższe urzędy administracyjne i sądowe. Ale ten *Statut Organiczny,* ogłoszony dla oka świata, został na papierze i nigdy nie wszedł w życie. Zamiast przyrzeczonej wolności osób, były samowolne uwięzienia, śledztwa, i wywożenia na Sybir; zamiast bezpieczeństwa własności, konfiskaty majątków; zamiast wolności wyznań, prześladowanie Kościoła.

Na czele rządu w Warszawie stał Feld-Marszałek Paszkiewicz, z tytułem namiestnika: za zwycięzką wojnę i za wzięcie Warszawy szczególnie przez Mikołaja ceniony, obsypany zaszczytami i darami. Ten pełnił swój urząd ściśle podług rozkazów cesarza, i w jego duchu: o godziwość, nawet o ludzkość nie pytał, przed okrucieństwem się nie wahał. Ale był że swego wysokiego stanowiska bardzo rad i dumny, a bał się, żeby

---

— A może ranny, może się z ran leczy i z niecierpliwością wygląda zdrowia, aby ruszyć na poszukiwanie biednej sieroty. A może dostał się do niewoli, ale nie, nie — dodawała zaraz w myśli staraścianka — pan Stefan nie pozwoliłby wziąść się żywcem Turkowi, on przecież dzielny rycerz.

Ale czego zupełnie nie rozumiały, to dlaczego Maksym nie wraca, przecie ten nie poszedł na wojnę, powinienby przyjść z wieścią i pociechą.

Minęła nareszcie zima, nadeszła wiosna i jeszcze nikt się nie zjawił. Jeryna stawała się coraz niespokojniejszą, aż dnia jednego, gdy spostrzegła, że nagle dwie najstarsze panienki gdzieś zniknęły, a na zapytanie Małka odpowiedziała, że pojechały dokądś z Orunem, okropny strach przejął biedną piastunkę.

Staraścianka stawała się z każdym dniem piękniejszą, ale zarazem i starszą, już piętnaście lat skończyła, nuż więc żyd uzna, że czas, aby ją sprzedać do haremu?

— Boże, o Boże zmiłuj się nad nami! I Ty Matko Najświętsza ratuj — wołała coraz częściej w gorącej modlitwie strapiona Jeryna, nic staraściance nie wspominając o swoich obawach.

Nareszcie dnia jednego błysnął promyk nadziei, lecz na to tylko, aby zagasnąć w tej chwili i nieszczęsne niewolnice w tem głębsze pogrążyć zwątpienie.

Rodzina Oruna, składająca się z żony i jednego syna, zamieszkiwała mały domek na froncie, przytykający do ulicy. Ponieważ zaś ów syn już dorosły i zagłębiony cały w czytaniu talmuda, przeto mało bardzo przebywał w towarzystwie matki, która bardzo lubiąc dzieci i tęskniąc za towarzystwem, upodobała sobie Małkę. Młoda żydówka stała się wkrótce ulubienicą Orunowej i często wymykała się z *odaliku,* aby ze starą gawędzić długie godziny i dowiadywać się, co się dzieje na Bożym świecie.

Otóż raz, już jakoś w połowie czerwca, wróciwszy od Orunowej, opowiedziała Małka w sekrecie Kseni, że przed kilku dniami przybyło dwóch starych ludzi, którzy chcieli zobaczyć wszystkie branki i wybrać jednę dla jakiegoś młodego, polskiego pana, niezmiernie bogatego. Ale Orun nie chciał dziewcząt pokazać, tylko samemu młodemu panu i to za bardzo wysoką cenę.

Usłyszawszy to Ksenia, pobiegła do Jeryny i powtórzyła jej tę dziwną wiadomość.

— Boże miłosierny! to o ciebie panienko chodzi! — wykrzyknęła piastunka. — Kiedy dla polskiego pana chciano branki, bo przecie wiadomo, że Polacy ani żon

mu go nie okrojono. Więc kiedy w Petersburgu ministrowie starali się nieraz cesarza skłonić, żeby do reszty zrównał Królestwo Polskie z Cesarstwem, Paszkiewicz bronił resztek i pozorów odrębności Królestwa, nie przez uczciwość i sprawiedliwość, nie przez miłość do tego kraju, ale z obawy, żeby sam nie stracił swego stanowiska namiestnika, samowładnego prawie i nieograniczonego wielkorządcy tego kraju.

Jakkolwiekbądź te czasy Mikołajowskie były straszne, ale nie były jeszcze tak złe jak późniejsze. Wiele urzędów obsadzono Rosyanami, wrogami kraju, ale zostało przecie wielu urzędników Polaków. W szkołach zaprowadzono język rosyjski, ale niektóre nauki dawane były po polsku. Dawne prawo cywilne (kodeks Napoleona) zostało w swojej mocy, a sądownictwo, w rękach Polaków zostawione, odznaczało się prawością i biegłością, co oczywiście nie było zasługą rządu, tylko tych sędziów. Kraj był nieszczęśliwy i ciemiężony okropnie, ale nie tak jeszcze jak teraz.

Srogość rządu rosyjskiego względem Polaków, odbiła się zaraz na postępowaniu dwóch innych rządów. Austryacki, który patrzał dość przychylnie na wojnę roku 1831, i poddanych swoich idących do wojska bardzo licznie przez granice przepuszczał, po nieszczęśliwym końcu wojny, wojskowych polskich, którzy się schronili do Galicyi, wydalał za granicę: w Galicyi surowiej niż przedtem zakazywał polskich książek i polskiego języka: w Wolnem Mieście Krakowie zwłaszcza, zaprowadził swoją policyę, która śledziła i prześladowała nieznośnie. Rząd pruski, dotąd łagodny, teraz przedsięwziął zamiar zniemczenia Wielkopolski, a w zamiarze tym wytrwał dotąd i postępował stale coraz dalej.

Tak było na ziemi polskiej. Za granicą była tak zwana *Emigracya*, która w naszych dziejach i losach znaczyła bardzo wiele. Czemże ona była, zkąd się wzięła, i czego chciała?

Wzięła się ztąd, że po wzięciu Warszawy i po końcu wojny, kilkanaście tysięcy ludzi wyszło z kraju *(emigrowało)* za granicę, a głównie do Francyi. Byli to naprzód ci, których rząd rosyjski skazał na śmierć albo na Sybir, i którzy zdołali umknąć. Potem wojskowi wszystkich stopni, od jenerałów do prostych żołnierzy, którzy nie chcieli złożyć broni przed nieprzyjacielem, a obawiali się jego zemsty. Potem ci, którzy za powstania pełnili jakąkolwiek służbę cywilną. Dalej pisarze lub uczeni, którzy wiedzieli, że w kraju pod rosyjską cenzurą nie będą mogli swobodnie oddawać się swojej pracy. Za mężami wyjeżdżały żony i dzieci. Wyszło też dużo księży; później, kiedy zaczęto zamykać klasztory na Litwie i Rusi, szły na tułactwo i zakonnice. Słowem ludzi wszelkich powołań i zawodów, wszelkich stopni i majątków, od najbogatszych aż do najuboższych. Było ich razem do trzydziestu tysięcy.

Dlaczego oni tak poszli w świat? Przecież nie wszystkim groziła śmierć albo Sybir Poszli dlatego, że

---

ani niewolnic nie kupują; tak, to ciebie chciał pan Stefan wyrwać w ten sposób z rąk poganina, żyda.

— Ale dlaczegóż sam nie przybył pan pułkownik? I kto to był ten drugi stary człowiek? I dlaczego o mnie nie pytali i odeszli, nie dawszy nam znać o sobie? — pytała z powątpiewaniem starościanka i kończyła wstrząsając smutnie główką. — Nie, nianiu, to nie był Maksym, ani nikt od pułkownika, to musiał być ktoś inny.

— Nie smuć-no się, mój skarbie najmilszy, nie dziś to jutro przybędzie pan Mirski i....

— Kto wie — przerwała Ksenia, dotknięta boleśnie tym nowym zawodem — czy pan Mirski pamięta jeszcze o nas. Najpewniej dawno zapomniał. Dość długo czekałyśmy na jego pomoc, teraz czas radzić o sobie samej i z pomocą Bożą wyrwać się ztąd, aby uniknąć haniebnej niewoli. Bóg tylko został nad nami i On nas też wyprowadzi.

I od tego dnia nie pozwalała sobie starościanka wspomnieć o panu Stefanie. Ile razy Jeryna odezwała się z nadzieją, że pan Mirski przybędzie, Ksenia dumnie wznosiła główkę i mówiła z goryczą:

— Ma pan pułkownik snać co innego do roboty, jak myśleć o biednej sierocie. Ja na nikogo nie liczę, tylko na Pana Boga, i zobaczysz Jeryno, że Bóg nas wyrwie z niewoli, ludzie dawno o nas zapomnieli.

VI.

Wielkie zwycięstwo pod Wiedniem rozsławiło imię Jana III i Polski na świat cały. Po wszystkich krajach i ludach brzmiała sława wielkiego bohatera, króla polskiego; nie było wówczas pisarza, poety, który nie pisał na cześć jego pochwalnych rozpraw i wierszy. Po dziś dzień jeszcze znajdują uczeni w starych papierach za granicą takie pochwalne pisma, wielbiące Sobieskiego.

Bo też niezmierna korzyść wynikła z tego przesławnego zwycięstwa naszego Jana. Turcy zatrwożeni i osłabieni przestali zagrażać światu i Polsce, a z czasem nawet stali się jej wiernymi sprzymierzeńcami. A korzyści te byłyby jeszcze większe dla nas, gdyby nie niewdzięczność i zazdrość obcych, a niezrozumienie zamiarów królewskich i niesforność swoich, które niweczyły plany Sobieskiego.

Każdy człowiek, choćby najlepszy i największy, ma nieprzyjaciół i niechętnych, miał ich też i Jan III; w kraju było stronnictwo nieprzyjazne królowi, które

nie chcieli się nieprzyjacielowi poddać; mieli zaś tę nadzieję, że prędzej czy później nastąpi jaka wojna przeciw Rosyi, a oni wtedy z bronią w ręku do ojczyzny powrócą. Myśleli oni, że wielka i całemu światu groźna potęga Rosyi, obudzi wreszcie czujność i obawę państw europejskich, dbałych o swoje własne bezpieczeństwo. Wzgląd na własne dobro powinienby przekonać Francyę, Anglię, i innych, że muszą albo zawczasu Rosyę ukrócić i umniejszyć, albo ona tak urośnie w przestrzeni i w siłę, że później nie będą już mieli mocy jej się opierać, i będą musieli jej słuchać. Tak myśleli Polacy; i myśleli jeszcze, że ktokolwiek w przyszłości miałby spór i wojnę z Rosyą, ten będzie musiał użyć przeciw niej Polski, bo tem osłabi się Rosyę najpewniej i najłatwiej. Oprócz tego ufali Polacy i w swoją dobrą sprawę: czuli, że oni mają słuszność za sobą, bo oni przecie (a nie Rosya) mają prawo do swojej ziemi. Tego istotnie nie zaprzeczał wtedy nikt, ani we Francyi, ani w Anglii, ani w Niemczech (oprócz Prus). Liczyli więc Polacy na to, że ta dobra sprawa będzie miała za sobą sumienie i opinię całego świata, i że prędzej lub później nadarzy się sposobność do nowej wojny, i do wojny zwycięzkiej.

Rzeczywiście sumienie i opinia całego chrześcijańskiego świata były za nami, a przeciw Rosyi. Kiedy emigranci ciągnęli przez Niemcy do Francyi, we wszystkich miastach niemieckich przyjmowano ich z zapałem, uroczyście, jak bohaterów, którzy za dobrą sprawę walczyli. W sejmach francuzkich i angielskich odzywały się co roku głosy za nimi, i uchwalały się oświadczenia, że Polska praw swoich nie straciła. Rządy tamtejsze obawiały się Rosyi, nie chciały wejść z nią w zatargi, więc zachowały się obojętnie. Ale dały wszystkim emigrantom polskim przytułek, wielu zajęcie i sposób do życia; takim, którzy żyć nie mieli z czego, dawał rząd francuzki stałe wsparcia.

Zaczął się więc ten tłumny pobyt Polaków we Francyi, który przez lat trzydzieści wywierał wielki wpływ na to, co się działo u nas w kraju. W kraju bowiem był ucisk taki, że nikt nie mógł ani się sprawami publicznemi zajmować, ani mówić lub pisać jak chciał, ani dzieci chować podług swojej woli i w swoim języku. Swobodnie o naszych sprawach myśleć i mówić dla nich pracować, mogli tylko ci, co byli za granicą. Z tego wynikło, że uważali oni sami siebie, i ludzie ich uważali za stróżów i kierowników spraw polskich w Europie. *(C. d. n.)*

Korespondencye „Krakusa".

Słotwina.

Ta gmina jest jedną z najmniejszych i najbiedniejszych gmin w powiecie żywieckim, bo posiada domów mieszkalnych 67 i tylko 12 tak zwanych zaręb-

---

mu różne czyniło zarzuty, a gdy dodamy jeszcze wielką wadę Polaków, że prawie nigdy nie umieli korzystać należycie ze zwycięstw, to nie zdziwimy się, że owo wiekopomne pobicie Turków, nie naprawiło wiele smutnego położenia naszej Ojczyzny.

Król Sobieski wracał więc do kraju niezbyt ucieszony, tem więcej, że mu niewdzięcznością zapłacono za jego pomoc. Ci jednak, którzy umieli cenić męstwo i wielkoduszność Jana III, witali go radośnie w Krakowie, gdzie stanął 23 grudnia 1683 roku.

Pomiędzy tymi, którzy z niecierpliwością wyglądali powrotu króla, był stary Maksym. Długa i ciężka choroba zatrzymała go w Krakowie, gdzie biedny starzec tak się martwił i trapił, że ledwie tego życiem nie przypłacił. Ale ówcześni ludzie byli dzielnego ducha i wytrwałego ciała. Pokładając niezachwianą ufność w miłosierdzie Boże, mężnie znosili wszystkie przeciwności. To też nadzieja w pomoc i opiekę Bożą utrzymywała Maksyma na nogach i dodała mu wytrwałości.

Wieści z pod Wiednia dochodziły do Krakowa, ale wieści niepewne, pomięszane. Słyszał więc Maksym o wielkiem męstwie pułkownika Mirskiego, o chwale, jaką się okrył; później nadbiegła wieść, że poległ, potem że ranny, a wreszcie że waleczny młodzieniec dostał się do niewoli, wpierw wielką moc Turków ubiwszy. Lecz wszystkie te wieści były niepewne.

Maksym sądził, że przyjazd królewski rozwiąże wszystkie wątpliwości, więc nie spieszył na Litwę, ale czekał. Tymczasem zawiódł się poczciwy sługa, bo chociaż uzyskał posłuchanie u samego króla, niczego pewnego się nie dowiedział.

Jan III przyjął starca bardzo łaskawie i rzekł:

— Twój młody pan, to wielki rycerz, godny syn ojca. W naszych oczach zmiatał głowy tureckie z taką wprawą i szybkością, aż nas samych podziw chwytał. A pod Parkanami życie nam ocalił; tam też pono dostał się do niewoli, choć drudzy powiadali, że poległ. Chcieliśmy go wydostać ofiarując zań kilku wodzów tureckich, których dość jest w naszym ręku, ale Turcy podają pułkownika za zmarłego. Trzeba, aby kto wierny a roztropny podążył do Carogrodu, bo chodziły też wieści, że tam pan Mirski jęczy w niewoli.

— O najmiłościwszy panie i ojcze — zawołał Maksym — ja z ochotą pójdę pomiędzy Turków!

— Niechże cię Bóg prowadzi — odparł Jan III.— Gdy będzie pewność, że pułkownik żyje, tedy go wydostaniem i bez okupu, dając za niego choćby kilku znacznych Turków.

ków gruntu górskiego i nieurodzajnego, a przecież dała bardzo piękny przykład na polu oświaty, któryby inne większe i możniejsze gminy łatwiej naśladować mogły. Słotwina należy do parafii w Lipowej, dokąd także i do szkoły wcieloną była. Przez przeszło 50 lat posyłała swe dzieci do wspomnianej szkoły, która do roku 1858 była parafialną, następnie do roku 1875 trywialną, a nareszcie przeszła na etatową. Ponieważ siedmiokilometrowa droga do tejże szkoły dla dzieci bardzo uciążliwa a nawet niebezpieczna była, przeto przemyśliwali Słotwinianie ciągle nad tem, ażeby mogli założyć szkołę w miejscu, bo wielkie ulatwienia i dogodności poznali z tego, jak nauczyciel lipowski p. Józef Fox w porze letniej w pewnych dniach i w czasie feryj szkolnych w ich gminie bezpłatnie szkołę prowadził. Nareszcie za staraniem wójta p. Wojciecha Jakóbca, radnego a zarazem sekretarza gminnego p. Józefa Jakóbca i kilku innych członków gminy, którzy przez swe niezmordowane zabiegi wyjednali przychylność Patronatu Arcyksięcia Albrechta, świetnego c. k. Starostwa i świetnego Wydziału powiatowego w Żywcu, udało się Słotwinianom i odłączenie od szkoły w Lipowej i założenie szkoły filialnej w miejscu.

Mili Czytelnicy! uważajmy jeszcze drugi i to wszelkiej pochwały godny postępek tychże Słotwinianów. Wszelkiemi możliwemi i słusznemi sposobami starali się o to, ażeby z gminy wyrugować ognisko ciemnoty, tamujące oświatę, a na temże samem miejscu założyć ognisko szerzące oświatę, t. j. szkołę ludową. Bardzo pomyślnie się im i ta sprawa udała, bo w tej gminie mieszkali zawsze izraelici, a dziś niema tu żadnego, gdyż jedna familia żydowska sama się wyniosła, a od drugiej familii zakupiła gmina dom karczemny, więc się także wyprowadziła. I w ten sposób przemienił się dom ciemnoty w dom oświaty ludowej, albowiem już wspomniany przełożony gminy starał się o odłączenie od Lipowej, a na początku roku 1891 zakupiony dom przeistaczał na wygodny lokal szkolny i mieszkanie dla nauczyciela. Wszystko postępowało tak szybko, że jeszcze w tym roku 1891 dnia 27 września akt poświęcenia szkoły dokonany został przez Przew. ks. Zemanka, proboszcza z Lipowej, w przytomności dwóch nauczycieli, miejscowej nauczycielki i wielkiego tłumu ludu. Przez wysoką c. k. Radę szkolną krajową we Lwowie zamianowana nauczycielka p. Marya Bętkowska, zaprowadziła dziatwę do oddalonego kościoła, a następnie d. 1 października 1891 roku rozpoczęła naukę szkolną, z której cała gmina bardzo zadowolona, bo nietylko że dzieci do szkoły bliziutko mają, do takowej na całodzienną naukę uczęszczając i do usług domowych użyte być mogą, ale nadto pobierają dziewczęta naukę robót ręcznych, przeto są nauki nieporównanie większe niż w Lipowej, gdzie dzieci z przyczyny przepełnienia tylko na półdzienną naukę uczęszczać mogły.

Wyszczególnić wypada także tych dobroczyńców, którzy się przyczynili do założenia szkoły w tej bie-

---

Maksym, pożegnawszy króla i wróciwszy do swej gospody, jął rozmyślać, jak to trzeba się zabrać do dzieła, aby starościankę i pułkownika wyswobodzić. Król obiecał wprawdzie, że pana Mirskiego i bez pieniędzy, na zamianę oddadzą Turcy, ale przecie należało mieć pieniądze na wykupienie Kseni, a wreszcie jechać bez złota pomiędzy pogan, wiedział Maksym, że nie można, bo się nic nie sprawi. Postanowił przeto wrócić na Litwę, do Sulejk, tam zebrać pieniądze i na Kamieniec ruszyć do Carogrodu.

Na początku tedy stycznia 1687 roku wyjechał Maksym z jednym pachołkiem, kozaczkiem Kijaczką, którego jeszcze z Międzyborza zabrał z sobą do Sulejk. Mróz popętał błota i bagna, a że śniegi nie były wielkie, powietrze zaś suche i dni słoneczne, przeto podróż szła raźnie i Maksym stanął w Sulejkach wcześniej, niż sądził.

Pan komisarz Bogusław słyszał już coś o niewoli swego pana, lecz wieściom nie wierzył, zwłaszcza iż były coraz inne, tylko wyglądał powrotu pułkownika.

Skoro mu więc Maksym przywiózł wiadomość prawie pewną, że pan Mirski u Turczyna w niewoli, zasmucił się poczciwiec wielce, gdy zaś list pana Stefana przeczytał, w którym mu polecał zastawić Sulejki, lub dwa drugie folwarki do nich należące i pieniądze wraz z resztą gotówki oddać Maksymowi, podumał Bogusław czas jakiś, a potem rzekł:

— Ha! wola pańska dla dobrego sługi święta, więc będzie tak, jak pan każe: folwarki zastawię, gotówkę zbierę, do rąk wam oddam, lecz ja pojadę z wami; nie wieleć ja znam pana pułkownika, bo od śmierci jego ojca siedzę tu w litewskich lasach, ale wychowaniec ś. p. pana starosty nie może być zły; a przez ten krótki czas, com go widział, okrutnie mi przypadł do serca. Jakoś we dwóch prędzej go wydostaniemy i rada się prędzej w razie potrzeby znajdzie.

Jak powiedział pan komisarz, tak zrobił; lecz nim folwarki zastawił i wszystko na czas swej nieobecności urządził i pieniądze pościągał, nadeszła wiosna.

Mimo roztopów i powodzi zalewających drogi, Bogusław, powierzywszy Sulejki i cały dobytek swemu bratankowi panu Aleksemu, który, choć młody, dzielnie umiał gospodarzyć i radzić sobie w potrzebie, puścił się wraz z Maksymem i Kijaczką w podróż ku Kamieńcowi.

Drogę bardzo długą i uciążliwą skracał sobie Maksym opowiadaniem Bogusławowi historyi starościanki

dnej gminie następującemi pieniężnemi datkami: a) Jego Ces. król. Apost. Mość Cesarz Franciszek Józef I. 100 zlr.; b) Jego Wys. Arcyksiążę Albrecht 200 zlr.; c) Świetny Wydział Rady powiatowej w Żywcu 200 zlr. Do uzyskania dopiero co wymienionych kwot przyczynili się wiele Arcyksiążęca Dyrekcya, c. k. Starostwo i świetny Wydział powiatowy, wszystkie trzy władze ze swą siedzibą w Żywcu. Nadto przyczynili się dobrą radą Wny p. Józef Graulich, arcyks. nadleśniczy, i Wny p. Maksymilian Rudiner, zarządca arcyks. dworu w Lipowej.

Dopiero jeden rok nauki minął od założenia nowej szkoły w gminie Słotwinianie, a wszyscy jej mieszkańcy są z postępów nauki bardzo zadowoleni, co zawdzięczają swej nauczycielce p. Maryi Bętkowskiej która nie szczędzi sił i mozolnej pracy w nauczaniu powierzonej jej dziatwy. Nadto już p. Bętkowska w pierwszym roku wystarała się o założenie czytelni ludowej w tejże gminie, która już rzeczywiście przyszła do skutku, albowiem dnia 9 października 1892 została czytelnia uroczyście otwartą po przemówieniu Przew. ks. Józefa Zemanka, proboszcza lipowskiego. Następnie ofiarowała Wna p. nauczycielka swą gotowość i usługi potrzebne do tejże utrzymania i rozszerzenia. P. Józef Fox, emerytowany nauczyciel, zachęcał obecnych, prawie wszystkich swoich dawnych uczniów i uczennic, do wytrwałości w rozpoczętem dziele, przez co szczęście i dobrobyt podnieść mogą i nastręczył im sposobność jak i najmniejszym datkiem i dobrą wolą do szerzenia oświaty przyczynić się mogą. Całe zgromadzenie, które się ledwo w sali szkolnej pomieściło, przyrzekło postępować według podanych wskazówek. Nareszcie nastąpiło wypożyczenie książek, przysłanych przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, w liczbie 135, które prawie wszystkie rozebrane zostały. Innych książek, ani też czasopism też gmina nie posiada, ani się o takowe na razie wystarać nie może, gdyż się z przyczyny założenia szkoły i ciężkiego przednowku zupełnie zadłużyła. Sprzyjających celowi oświaty uprasza biedna, zadłużona gmina o braterską rękę i pomoc!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Piszę do Was ten list, abyście wiedzieli, że jestem już tak duszą i ciałem oddany żydom, jak mię to kum Czyżyk opisał w liście, który umieścił p. Antoni w ostatniej „Pogawędce“. Prawda, że ja ich broniłem, ale to z takiej racyi:

Goldfinger jest bogaty żyd, i nie łatwo od niego pożyczyć pieniędzy. A trzeba mi było gwałtem grosza, bo rata nadchodziła, a ja jeszcze nie zabrałem wszystkich dutków. Idę do żyda. Ten mówi: nie dam! Prosiłem go. Wtedy żydzisko namyślił się chwilę i mówi: no, zresztą chodźcie do mnie panie Czarga, jakoś to

---

i wyrażaniem nadziei, że ją razem z panem Stefanem wybawi z niewoli.

— Teraz już wiesz waść wszystko — dodał w końcu Maksym.

— Może oni tam gdzie blisko siebie jęczą w jassyrze, a jedno o drugiem nie wie. Byle tylko jak najprędzej dostać się do Kamieńca, a zaraz się dowiemy, gdzie starościanka.

Czerwiec już był, gdy wreszcie stanęli w upragnionym Kamieńcu i tego samego dnia udali się na Karwasary szukać starej Tarasowej.

Przedmieście Kamieńca, Karwasarami zwane, zostało prawie całe spalone, przed dziesięciu laty. Pewna część Lipków wróciła do przybranej Ojczyzny na Litwę, lecz najwięcej wywędrowało ich do Turcyi, reszta zaś pozostała na Podolu, które dopiero wraz z Turkami opuścili.

Dość łatwo dopytali się nasi podróżni o chatę Tarasowej. Nędzna to była chatynka, sklecona z resztek niedopalonych w wielkim pożarze domów.

W małej izdebce na skórach baranich leżała sędziwa niewiasta, matka Lipkowa, chora i mało co wiedząca o świecie, bo ją ciężka zdjęła gorączka, w której bezustannie wołała swojego syna, poległego niedawno na zbójeckiej wyprawie; szczęściem, że młoda żona zabitego, pielęgnująca mężowską matkę, była w domu.

Na zapytanie o Jerynę i młodą brankę odpowiedziała:

— Dobrze żeście przyszli dopóki matka żyje i ja tu jestem, bo, jak nieszczęśliwa oczy zamknie, nie wiem, czy się tu długo osiedzę. Jeryna dobra niewiasta, choć zrazu udawała mołojca; mnie też nie dała pokrzywdzić, czego ja jej nie zapomnę i zawszem gotowa do posługi.

— Ale gdzież są: Jeryna i jej panienka? — pytał niecierpliwie pełen obawy Maksym.

— Nie trwożcie się panie. Są one niedaleko i nie żadna im tam krzywda. Słyszeliście o Niemirowie, o żydzie Orunie?

— A jakże! Toż poganin znany na całą Polskę ze swego sławnego *odaliku* niewolnic.

— Oto wasze niewiasty są u niego.

— Co? u Oruna, w Niemirowie, tak blisko?

— Ano, tak. Panienka młoda i nieprzyuczona jaką trzeba być, aby się Turkowi podobać, toż jej pewno Orun jeszcze nie sprzedał do haremu.

— Boże! Boże! To one tak blisko! Chwała Ci Panie na wysokościach! — zawołał ucieszony Maksym

zrobimy. Poszedłem z nim do izby. Żyd sadowi mnie na stołku i powiada tak:

— No, nikomu bym nie pożyczył grosza, ale wam, p. Czarga, to pożyczę, bo wy jesteście dobry człek i nie jesteście przeciwny żydom. Teraz jakieś powietrze zawiało na mieszczan i chłopów, zaczynają się burzyć na biednych żydków (kłamstwo) i mówią, że będą sobie sami handlowali i obejdą się bez żyda. Nu, proszę was, na co oni mają sami handlować, kiedy to kłopot, kiedy już są na to żydki, aby ludziom robić wygodę. Słuchajcie p. Czarga, wy jesteście mądry człek i macie u mieszczan zachowanie. Otóż ja wam pożyczę pieniędzy na niski procent, na 10 procent, jak bratu; komu innego, nie zrobiłbym tego, ale wy za to będziecie bronić żydów między mieszczanami, bo żydki nikomu nic nie winni, i chcą sobie dalej handlować i zarabiać.

Ja rzekłem mu na to, iż teraz tak ludzie gadają, żeby żydzi kupowali sobie u żydów wszystko, a katolicy niech idą do katolika. Polacy mają także rozum, mają sklepy, więc niech swój daje zarabiać swojemu.

— Albo my to nie Polacy — wrzasnął Goldfinger. — My także Polacy, my swoi, my razem z wami żyjemy przecież na jednej ziemi.

— To i cóż z tego, skoro wy macie mowę żydowską, a my polską!

— My mówimy już po polsku, my nie chcemy gadać po żydowsku! — bronił się żyd. — My chcemy być Polakami i już gadamy ze sobą po polsku. Tylko takie głupie żydy i husyty, to oni jeszcze szwargocą po niemiecku, ale teraz każdy *porządny* żyd, mówi tylko po polsku. Ja ze swojemi dziećmi nie mówię inaczej tylko po polsku, i wiele już jest takich żydów, co robią tak samo. Proszę was, p. Czarga, powiedzcie mieszczanom, żeby nas oni nie mieli za obcych, bo my takie dobre Polaki jak i oni. Tylko oni są katolickiej wiary, a my mojżeszowego wyznania. Teraz różnicy niema żadnej między nami a wami, bośmy Polacy także.

Ja uwierzyłem, że to może być prawda, i pomyślałem sobie, że może to i dobrze, iż żydzi zostaną Polakami, bo nas będzie więcej. Dlatego to broniłem żydów tak gorliwie, skoro chcą być Polakami. Skoro jednak słyszę, że żydzi tylko dla oszukania łatwiejszego mówią po polsku, skoro p. Antoni powiada, że z takich Polaków żydowskich jeszcze nigdy pociechy nie było, ani pożytku — to nie będę uparty i ustępuję. Interes narodu jest ważniejszy, aniżeli interes jednego człeka. Choć mi żyd pożyczył pieniędzy, to mu je oddam — a dlatego, że miałem wygodę z tej pożyczki, nie mogę działać na niekorzyść Polaków.

Poznałem teraz bardzo dobrze, że tylko wtenczas będzie nam dobrze, gdy razem trzymać ze sobą będziemy. Jak w domu źle się dzieje, gdy jedno ciągnie do Sasa, drugie do lasa; podobnie i w narodzie źle, gdy jeden popiera żydów, a drugi milczy i pozwala im broić. Otóż ja poznałem swój błąd i niech będą Bogu dzięki, że zawczasu wracam do kompanii swoich. Wi-

---

i modlił się żarliwie chwilkę, a następnie zwróciwszy się do młodej wdowy, mówił:

— Dziękujęć wam z serca dobra niewiasto za tę wieść radosną. Niech was Bóg tak samo pocieszy w waszym smutku, jak mnie pocieszył! A tu oto weźże mały datek — i wcisnął kobiecie w rękę kilka dukatów.

Bogusław ze swej strony dał jej także garść pieniędzy i rzekł po cichu:

— Bóg raczy wiedzieć, jak nam się powiedzie u Oruna. Jeżeli tylko będziecie mogli, nie porzucajcie Karwasarów, bo w razie jakiego wypadku może my, lub Jeryna zgłosimy się do was po wiadomości albo z wiadomościami.

Kobieta, dziękując i błogosławiąc hojnych panów, wyprowadziła ich za próg chaty, przyrzekając, że w domu zostanie, dopóki młoda branka nie będzie uwolniona.

Nazajutrz, skoro dzień, ruszyli obaj starzy wraz z Kijaczką do Niemirowa.

Maksym więcej niż Tatarów, Turków, niewoli, Oruna, bodaj czy nie więcej nawet jak złego ducha, bał się starościny, mianowicie zaś obawiał się, aby pani Dorota nie dowiedziała się jakim sposobem, że Ksenia znajduje się tak blisko, i że on, Maksym, wie, jako sierota żyje. Umyślił więc przez drogę nie pytać się u Oruna o starościankę, bo nawet nie wiedział, jak ją u żyda zowią, lecz powiedzieć handlarzowi, że pewien pan pragnie kupić sobie niewolnicę i jego przysłał, aby mu wybrał najurodziwszą. Sądził, że w ten sposób najłatwiej a tajemniczo wyrwie Ksenię z rąk żyda.

Przybywszy tedy do Niemirowa i odszukawszy dom Oruna, wszedł doń śmiało i pytał o gospodarza.

Stara Agafia wprowadziła gości do małego, brudnego pokoiku, w którym po chwili zjawił się Orun.

Żyd, kłaniając się nisko, przyjął grzecznie wysłańców młodego pana i słuchając uważnie przedstawień Maksyma, gładził z powagą swoją siwą brodę. Ale gdy stary sługa zapragnął widzieć branki i spytał o ich cenę; Orun podał tak znaczną sumę, że się Maksym za głowę chwycił; lecz co gorsza handlarz odmówił pokazania dziewcząt, skoro zaś wysłańcy zaczęli bardzo nalegać, żyd rzekł bez ogródki:

— Dziwno mi to okrutnie, że ten pan nie przyjechał sam wybrać sobie niewolnicy: taki towar każdy sobie sam upatruje i kupuje. Jak młody pan przybędzie własną osobą i zażąda kupić brankę, to mu dziewczęta pokażę. Ale u mnie wszystkie drogie, bo ja mam towar dla wielkich panów, choćby dla samych królów i książąt.

(C. d. n.)

dzę, że wszyscy musimy się bronić łącznie i zgodnie, jeżeli mamy odnieść zwycięstwo nad żydami. Jak się rozdzielimy, to nas żydzi pożrą i puszczą z torbami.

Niech mój przykład będzie zachętą dla drugich, że nie należy być upartym w błędzie, a jako ja się nie wstydzę przyznać do błędu, tak niech i drudzy uczynią dla dobra narodu. Pozdrawiam Was i polecam Bogu.

Piotr Czarga.

Wiadomości polityczne.

Najjaśniejszy Pan przyjął w dniu 17-go listopada galicyjską deputacyę, składającą się z Sapiehy, Badeniego Stanisława, Gorayskiego, Mochnackiego i Szlachtowskiego, która prosiła Monarchę o przyjęcie protektoratu nad wystawą krajową, odbyć się mającą w roku 1894 we Lwowie. Cesarz przyjął łaskawie deputacyę, przyrzekł przyjęcie protektoratu i dodał, iż w przyszłym roku przybędzie do Galicyi na manewra i zwiedzi wystawę.

Polskie Koło poselskie w Wiedniu postanowiło wyprawić deputacyę do prezesa ministrów hr. Taaffe w celu przedstawienia mu sprawy emigracyi włościan z wschodniej części Galicyi do Rosyi, oraz wskazania powodów emigracyi i podania środków, których użyć należy dla zaradzenia złemu. Głównym powodem emigracyi ma być bałamucenie ludności przez najemników sąsiedniego państwa dobrze za to opłacanych i umyślnie w tym celu do Galicyi przysyłanych.

Przez trzy dni z rzędu: 13, 14 i 15 listopada obradowało Koło nad budżetem państwowym na rok 1893. Przy tej sposobności roztrząsano ogólne położenie polityczne i wewnętrzny stan państwa. Koło postanowiło toku obrad publicznie nie ogłaszać, a natomiast podało do polskich pism urzędową wiadomość o ostatecznych uchwałach, które po zakończeniu obrad zapadły. Uchwały te są następującej treści: 1) Koło polskie nie wyznacza na teraz mowcy dla zabrania głosu w Izbie poselskiej wśród jeneralnej dyskusyi budżetowej; pozostawia komisyi parlamentarnej osądzenie, czy wskutek przebiegu rozpraw wyniknie potrzeba zabrania głosu w dyskusyi budżetowej jeneralnej i oznaczenie w takim razie mowcy. 2) Koło polskie poleca swojej komisyi parlamentarnej, aby zbadawszy stan rzeczy w Szląsku i w Bukowinie, przedsięwzięła stosowne do rządu kroki.

Wdzięczność należy się naszym posłom za to, że nareszcie postanowili zająć się obroną polskich włościan na Szląsku austryackim; wielki to już czas na tę obronę, bo zamieszkali w szląskich miastach Niemcy, koniecznie chcą niemiecki kraj zrobić z tej prastarej polskiej ziemi, nie chcą pozwolić na to, aby w szkołach ludowych po polsku uczono, nie chcą dopuścić do tego, aby w gimnazyach wykładano język polski, na każdym kroku Polaków upośledzają, a na każde ważniejsze stanowisko urzędowe nasyłają Niemców, tak, że polski włościanin ani w sądzie ani w urzędzie po polsku rozmówić się nie może i z bólem serca widzi, jak dzieci jego w szkole tracą zwolna swą narodowość i stają się obcemi dla swych rodziców.

Syn cara rosyjskiego, wracając do domu z Grecyi, przejeżdżał przez Wiedeń, gdzie się przez jedną dobę zatrzymał, Nie potrzeba dodawać, że przez Cesarza i cesarską rodzinę gościnnie był witany, przyjmowany i żegnany bardzo uprzejmie. Z Wiednia jechał carewicz do Rosyi na Kraków, Lwów i Podwołoczyska przez całą Galicyę. Wzdłuż drogi kolejowej nie rozstawiano tu na straży szeregów wojska — jak to się zawsze dzieje i dziać ma w Rosyi — bo tu nikt na życie carewicza nie czychał, mógł więc niestrzeżony bezpiecznie podróżować pośród ludności, której braciom ojciec jego tyle ciężkich krzywd wyrządza.

To dało powód gazetom rosyjskim do napisania artykułów, w których oświadczają, że do Austryi żadnej nienawiści nie żywią, że Rosya mogłaby nawet przymierze zawrzeć z Austryą i żyć w wielkiej przyjaźni, ale pod warunkiem, by Austrya nie mieszała się do spraw bułgarskich. Rozumieć to w ten sposób należy, że Rosya tylko w takim razie z Austryą w zgodzie żyć będzie, jeżeli Austrya zezwoli na to, by car posłał do Bułgaryi dla sprawowania rządów swego jenerała, a Księstwo bułgarskie na rosyjską gubernię zamienił. Zezwolić na to, znaczy to samo, co przyłożyć sobie nóż do gardła. Austrya na to zezwolić nie może, bo wtedy ze wszystkich niemal stron przez Rosyę otoczona, zdaćby się musiała na łaskę. Do spraw bułgarskich Austrya się nie miesza. Wszak rządzi tam sejm i książę przez swobodny naród bułgarski po wolnej woli obrany. Austrya stara się jedynie o to, aby Bułgarya nabytej wolności pozbawioną nie została, Rosyi zaś chodzi o to, aby wolność tę Bułgaryi odebrać. Zatem oświadczyny rosyjskie nie mogą być przyjęte przez Austryę, pomimo że Rosya możeby i rada była zawrzeć związki przyjaźni, gdyż brak jej już rubli na coraz większe pomnażanie wojsk. Donosiliśmy podrzednio, że w roku 1893 będzie miała Rosya około 180 milionów rubli niedoboru. Obecnie donoszą z Rosyi, że celem pokrycia tego niedoboru i celem zupełnego pokrycia zwyczajnych i częściowego zaspokojenia nadzwyczajnych wydatków, będą podwyższone następujące podatki: akcyza od wódki, tytoniu i piwa, podatek od zapałek fosforycznych, akcyza od nafty, cło od bawełny i opłaty od patentów handlowych. Nowo wprowadzone zostaną podatki: czynszowy, leśny, od soli i taksa na uwolnionych od służby wojskowej. Oprócz tego zamierzone jest uregulowanie bezpośrednich podatków.

NOWINY.

— **Z Gdowa.** W dniu 23-go października b. r. w Gdowie odbyło się walne zgromadzenie miejscowego Kółka rolniczego przy udziale wielkiej liczby osób przybyłych z Gdowa i okolicy. Samych członków zebrało się 68. Zagaił posiedzenie ks. Michał Kolor, proboszcz, oświadczeniem, że nadal zaszczytnych obowiązków prezesa Kółka pełnić nie może dla braku czasu. Zebrani jednogłośnie wybrali na jego miejsce Dra Józefa Morawskiego, a zastępcą p. Michała Nędzę, sekretarzem zaś został wybrany p. Pirożek, miejscowy nauczyciel. Do wydziału weszli pp.: Piotr Ciężarek i Szymon Boguta; do komisyi kontrolującej pp.: Ślusarczyk, Floryan Harden i Żyła. Rozpoczęły się następnie rozprawy i dyskusye nad wnioskami p. Eugeniusza Reinera, właściciela Zagórzan, członka Rady nadzorczej Związku handlowego Kółek rolniczych, który projektował, aby z funduszów Towarzystwa złożyć udział w Związku handlowym Kółek rolniczych; i ks. proboszcza Trier, domagającego się zakupna maszyny do czyszczenia zboża, którejby wszyscy mogli używać za opłatą 5 ct., co też jednocześnie uchwalono. Obok tego za zgodą ogólną oddano p. Z. Terakowskiemu sklep Kółka rolniczego na własny jego rachunek i z zastrzeżeniem, aby przystąpił do Związku handlowego przynajmniej z jednym udziałem.

Nareszcie na tem samem posiedzeniu uchwalono projekt niezmiernej doniosłości, a mianowicie: utworzenie w Gdowie Kasy oszczędności zapomogowej, a to dla zabezpieczenia miejscowej ludności od wyzysków lichwiarzy. Projekt ten zyskał ogólny poklask i zaraz też zaofiarowano na ten cel około 500 złr. Dla wprowadzenia jej w życie wybrano komisyę, w skład której weszli pp.: E. Reiner, ks. M. Kolor, J. Ślusarczyk i ks. M. Morawiecki. Na czem posiedzenie zakończyło się. Obecni pożegnali ustępującego oświadczając mu szczere dzięki za dotychczasową jego pracę i opiekę nad tak ważną dla miasta instytucyą.

— **Rzadka ofiarność.** P. Zdzisław hr. Lanckoroński ofiarował gminom Kopytowo, Horbkowa, Ksawerówki i Łuczyc od 1 stycznia 1893 r. na własność karczmy tamże się znajdujące. W karczmach tych będą mogły gminy obecnie pomieścić szkoły, kancelarye gminne, czytelnie ludowe, lub sklepiki wiejskie.

— **W sprawie soli.** Rokowania Wydziału krajowego z rządem w celu przyznania krajowi monopolu sprzedaży soli, mają wszelkie szanse powodzenia i być może, że już z Nowym Rokiem przyznanem zostanie krajowi bezwzględne pierwszeństwo nabywania soli z salin. W sprawie tej jeździł przed kilku dniami do Wiednia członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz i konferował z ministrem finansów Steinbachem i szefem sekcyi Baumgartenem. Wynik tej konferencyi był korzystnym dla zadań kraju, jednak pozytywna uchwała w tej sprawie zapadnie dopiero na pełnej Radzie ministrów.

— **Okólnik** w sprawie przestrzegania przepisów o spoczynku niedzielnym. Na wniosek posła ks. Kowalskiego uchwalił Sejm na posiedzeniu d. 9 kwietnia b. r. rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby podwładnym organom ściśle wykonywanie ministeryalnego rozporządzenia z d. 27 maja 1885 o *spoczynku niedzielnym* surowo polecił. Gdy nadto z różnych stron kraju dochodziły do Namiestnictwa często zażalenia, że przepisy o spoczynku niedzielnym nie bywają przez władze polityczne należycie przestrzegane, widziało się Namiestnictwo zniewolonem, wezwać okólnikiem wszystkich starostów i prezydentów miast Lwowa i Krakowa, aby bezustannie czuwali nad tem, by przepisy o spoczynku niedzielnym jak najściślej były przestrzegane, a ci, którzy dopuszczają się przekroczenia tych przepisów byli pociągani do surowej odpowiedzialności i kary.

Namiestnictwo poleciło nadto starostwom, aby bezzwłocznie przypomniały zwierzchnościom gminnym, ścisłe czuwanie nad przestrzeganiem obowiązujących o odpoczynku niedzielnym przepisów i wydały stosowne zarządzenia do podwładnych posterunków żandarmeryi. Za ścisłe wykonanie tego polecenia uczyniło Namiestnictwo pp. starostów osobiście odpowiedzialnymi.

— **Święcenie niedzieli.** Lekceważenie świąt przez żydów dochodzi ostatecznych granic. Jeden z przejezdnych przez powiat buczacki pisze w tej sprawie: Jadąc w niedzielę przez wsie tutejszego powiatu, z których dość znaczna część pozostaje w ręku dzierżawców żydów, doznałem nietylko niemiłego zgorszenia, ale i oburzenie mną opanowało. Oto, gdy jeszcze nabożeństwo w kościele się odbywa, robota na łąkach przez żydów dzierżawionych w całej pełni. Pługi orzą, brony bronują, kilkudziesięciu ludzi kartofle zbiera i do jam składa. Wprawdzie robotnicy ci to również w znacznej części żydzi miejscowi, ale czyż ustawa o spoczynku niedzielnym i tych nie obowiązuje?

— **Myszy.** W Przemyślańskiem pojawiła się taka moc myszy, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Myszy te porobiły ogromne szkody w ozimienie i koniczynie. Koniem nie można przejechać pola, gdyż zapada się w norach mysich.

— **Śmierć na jabłkach.** Z powodu niezamknięcia rampy kolejowej, pociąg osobowy jadący ze Lwowa do Stanisławowa, między Jezupolem a Stanisławowem najechał na jadącą furę z jabłkami, na której siedział żyd. Woźnica siedzący na przedzie wozu wyjechał z tego „karambolu“ bez szwanku, lecz jabłka i żyda musiano pozbierać.

— **Niezwykłem dziwowiskiem** są dwie czternastoletnie bliźniaczki, Józefa i Róża Błażkówny, urodzone w Czechach. Rodzice przywieźli je taraz do Wiednia dla okazania lekarzom, a następnie mają obwozić po świecie i pokazywać jako osobliwość za pieniądze. Siostry są zrośnięte ze sobą bokami i mają wspólny żołądek; zresztą każda ma oddzielne członki ciała i włada niemi niezależnie od drugiej. Nie zawsze nawet razem chorują. Zdarzyło się, że jedna dostała krupu, a druga była w tym czasie zupełnie zdrowa Chodzą albo obie razem stąpając, albo biorą po kolei jedna drugą na ręce. Babka bliźniaczek umarła z przestrachu po ich przyjściu na świat.

— **Smutne ale prawdziwe!** Niedaleko od Rozwadowa (nad Sanem) znajduje się wieś Pilchów, gdzie przed 20 laty ożenił się Antoni Golik z wdową, pochodzącą z Turbi. Mieli się oni z początku dobrze, jednak Antoni Golik zaczął pomału oprócz do innych karczem i do pilchowskiej karczmy ze swą żoną zaglądać tak, że po kilku latach cały grunt sprzedali. W r. 1861 sprzedali

i chałupę. W roku 1892 umarła małżonka Antka, którą w rowie znaleziono. Po małżonce Antka zostało czworo dzieci, z których starsze pobrali ludzie do służby, a najmłodsze liczące około 3—4 lat błąka się po śmieciach obok karczmy pilchowskiej, gdzie mu arendarz daje czasem kawałek chleba, trącając je przytem i wypędzając nawet z tych śmieci. Dziecię to udaje się na nocleg do śmieci leżących obok karczmy, a na dzień wychodzi ztamtąd i kładzie się na drodze prowadzącej obok tejże karczmy. Posłaniem wtedy dla dzieciny jest pod nią leżący, a nakryciem deszcz czasem padający, lub pył od przejeżdżających wozów. Ojciec t. j Antek zaraz po śmierci swej małżonki umknął ze wsi i więcej go oko ludzi tamecznych nie widzi. Są wprawdzie i krewni, ale mają, jak widać, za małe oczy ku widzeniu. Niema zatem litościwej duszy w tych stronach, by dziecinę tę opieką otoczyła, a wójt nie spełnia należycie swych obowiązków.

— **Łańcuch z jaskółek.** W Księżycach znaleziono w bagnisku łańcuch z piętnastu nieżywych jaskółek, trzymających się tak silnie nóżkami, że z trudnością można je było oderwać od siebie.

— **Pod Sandomierzem** w Królestwie Polskiem, a mianowicie w pewnej wiosce wydarzył się ciekawy wypadek, który wywołał ogólną sensacyę. W domu pana W. po kilku dniach choroby zmarł nauczyciel. Lokaj porządkował pokój zmarłego i przez ciekawość zajrzawszy do stolika, znalazł pomiędzy innemi przedmiotami flaszeczkę z amoniakiem. Przytknął ją do nosa mniemanego nieboszczyka i tenże zbudziwszy się, usiadł na łóżku, lokaj z przestrachu padł bez zmysłów na podłogę, a nauczyciel wnet dostrzegłszy stojący na środku katafalk i czarne na sobie ubranie, domyślił się, że musiał leżeć w letargu. Pojawienie się nauczyciela tak przeraziło obecne w drugim pokoju kobiety, że jedne omdlały a inne uciekły. Naraz dają znać, że nieobecny właściciel dóbr wraca z miasta, gdzie pojechał do przygotowania pogrzebu. Nauczyciel pospiesza na jego powitanie, ale jak go tylko zobaczył woźnica, zeskakuje z kozła, rzuca konie, które spłoszywszy się pędzą ku bramie i bryczkę druzgocą na kawałki. Rzecz cała wyjaśniła się, a nauczyciel tylko najwięcej zyskał na niesmacznym żarcie lokaja, bo uniknął pochowania żywcem w grobie.

— **Nieszczęśliwy.** Los uwziął się na jednego z mieszkańców Warszawy, niejakiego p. Kr., urzędnika kolei terespolskiej. W przeciągu niecałych dwóch miesięcy stracił on sześć osób z najbliższej rodziny; na przód rodziców, matkę w 3 dni po ojcu, następnie żonę z nowonarodzonem dzieckiem, a nakoniec na szkarlatynę 8-letnią córeczkę i 5-letniego synka.

— **We wsi Żórawki** pod Wawrem, parobek odkrył w ziemi przypadkiem skarb, składający się z monet złotych z roku 1649 i srebrnych z lat 1644 i 1647. Monety włożone były w gliniany kociołek.

— **Przesądy żydowskie.** Piszą z Kijowa, co następuje: Pomiędzy żydami panuje przekonanie, że umarli tęsknią do świata, i że wskutek tego zsyłają na ziemię choroby, aby tym sposobem powiększyła się liczba ich towarzyszy. Należy zatem wedle żydowskiego mniemania rozweselać nieboszczyków, a najodpowiedniejszem do tego jest wyprawianie ślubu na cmentarzu. Otóż niedawno w Kijowie odbył się taki „szlubek", jak się żydzi wyrażają. Para ubogich bardzo ludzi została wyszukana w Kijowie i gmina żydowska wyprawiła im wesele, obdarzywszy podarunkami i złożywszy na wiano pannie młodej 150 rubli sr. Biedacy nie przypuszczali, żeby na ich ślubie mogły kiedy zebrać się takie ogromne tłumy. Ślub tak był huczny, taki wesoły, że umarli nietylko ucieszyli się, ale pewno niejeden przewrócił się w grobie, słysząc piekielny wrzask żydowstwa.

— **Buschoff**, któremu to wytoczono śledztwo o morderstwo chłopca w Xanten, został — jak to wiadomo — świętym „żydowskim". Rozesłano na Nowy rok powinszowania z jego portretem, zbierano znaczne kwoty dla niego, a nawet zbierano rozmaite inne dary. Otóż dla owego żydowskiego męczennika złożył ktoś w małem miasteczku Saksonii w redakcyi żydowskiego pisma, która się zbieraniem darów zajmowała — stryczek. Zapewniają, że redaktor owego pisma na widok takiego daru, sam na własnem gardle poczuł drażnienie. Pomiędzy darami znajdowały się też pręty leszczyny, widocznie, aby dodać męczennikowi odwagi do dalszej jego działalności.

— **240.000 osób!** Umarło — według gazet angielskich 240.000 osób — w roku bieżącym na cholerę. Liczba ta nie jest bynajmniej przesadzoną, gdyż sam rząd rosyjski, który — jak wiadomo — nie grzeszy dokładnością statystyczną, podał niedawno, że liczba zmarłych na cholerę w cesarstwie dochodzi do 200 tysięcy. Równocześnie donoszą, iż mimo zapewnień rządu rosyjskiego, iż cholera się zmniejsza, grasuje ona w niektórych guberniach jeszcze nader gwałtownie. Dziennie przyjąć można, że umiera w Rosyi jeszcze obecnie 600 do 700 ludzi na cholerę.

— **Polacy w Małej Azyi.** *Przegląd emigracyjny* w ostatnim numerze zamieszcza artykuł p. Chołoniewskiego p. t.: „Polacy w Turcyi i krajach potureckich", z którego dowiadujemy się, że w Małej Azyi, po drugiej stronie Bosforu, od lat kilkudziesięciu istnieje kolonia Adamówka (po turecku Adampol) założona przez Polaków. Kolonia ta, jakkolwiek obejmuje tylko 200 rodzin, rozwija się bardzo pomyślnie. Koloniści zajmują się polowaniem na dziki, sarny, wilki i t. p. we własnych lasach, uprawiają pszenicę, owies i kukurudzę, wiśnie, czereśnie i t. d. Dla braku komunikacyi zmuszeni są konno produkta swe do okrętów wysyłać. W r. 1889 p. Czarnowski złożył bibliotekę i dziś posiada ona paręset dzieł i broszur, oraz czasopisma polskie. (Około 1864 r. pisał wiele o tej kolonizacyi ś. p. Kazimierz Szulc. *Gaz. Tor.*)

Rozmaitości.

Jak to dusza pokutująca ludzkim głosem przemówiła. We wsi Radułach, w powiecie mazowieckim, było parę miesięcy temu zebranie gromadzkie u wójta. Narada trwała do późna i dopiero o 11-ej wieczorem rozeszli się do domów. Otóż jeden z nich, nazwiskiem S., znany we wsi z tego, że się własnego cienia boi, doznał owego wieczora po powrocie do domu przygody, o której potem tak sąsiadom opowiadał: „Po wieczerzy poszedłem do gumna, aż tu dolatuje uszu moich jęk żałosny. Kilka dni temu zmarł był właśnie w sąsiedztwie pewien starzec. Myślę więc sobie: to nic innego, tylko

dusza ś. p. Jana czegoś potrzebuje. Ale przypominam sobie, że w gumnie śpią chłopaki, co zrana bydło w pole wyganiają. Może to który z nich zachorował.... Słucham.... nie, to w innem miejscu. Idę do sąsiada, który też śpi w gumnie — może to on zasłabł. Nie, to nie tutaj. Stanąłem na środku gumna i myślę: to nie kto inny, tylko dusza Jana. Strach mię zdjął ogromny. Przysłuchuję się, aby dociec, gdzie owa dusza siedzi. Jęki dochodzą wyraźnie z jęczmienia zasianego w ogrodzie. Puściłem się na jedno — co będzie to będzie, muszę się przekonać. Biorę dla śmiałości kamienie w obie ręce, podchodzę do płotu i pytam: kto tu? Nikt nie odpowiada, tylko słychać jęk: oj-oj-oj! — Czyś zła, czy dobra dusza — mówię — odezwij się, bo będę strzelał. — A tamten nic, tylko wciąż swoje oj-oj-oj! Wtedy miarkując, zkąd jęki wychodzą, puszczam tam jeden kamień, drugi zaś sam mi ze strachu z ręki wypadł, bo dusza owa zmieniła raptem głos i zakrzyczała: „O Jezu! oj daliżeście mi, dali!“ Mnie wróciła odwaga, bo poznałem głos chłopaka z naszej wsi, Józefa K., wielkiego łobuza. Podchodzę i widzę, że mu krew płynie z głowy, w którą go kamieniem trafiłem. Dopiero z obawy, aby nie wleźć w łyka, zawołałem sołtysa i dwóch gospodarzy, opowiedziałem, co było, i pytam chopca: Dlaczegoś się nie odzywał, kiedy pytałem: kto tu? — A on na to: Bo chciałem udać nieboszczyka Jana, aby was nastraszyć. — Szczęściem owa dusza pokutująca wylizała się i jest już zdrowa; pewnie jednak na drugi raz nie zapomni odpowiedzieć na pytanie: kto tu? A może już i nie weźmie się więcej do takiego zbereźeństwa“.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za żyto od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 65 ct. do 5 złr. 80 ct., za owies od 5 złr. 70 ct. do 5 złr. 85 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. 25 ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 75 złr., za białą od 80 złr. do 90 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min
20	*Nied. 24 po Z. Św.* Feliksa de Val.	7	26	4	8
21	Pon. Ofiarowanie Najśw. M. P.	7	27	4	8
22	Wt. Cecylii panny i męcz.	7	29	4	7
23	Śr. Klemensa Pap. i Lukrecyi.	7	30	4	6
24	Cz. Jana od Krzyża	7	31	4	5
25	Piąt. Katarzyny panny i męcz.	7	33	4	5
26	Sob. Piotra Aleks. b. i Konrada.	7	34	4	4

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego